KOLUMB
PAMIĘTNIK PODRÓŻY.
Ner 33.

Z PIERWSZÉJ POŁOWY MAJA 1829 ROKU.

VII.
WIADOMOŚĆ O MIESZKAŃCACH NOWÉJ ZELANDJI;

przez R. P. Lesson.

(*Dokończenie.*)

Snycerstwo zdaje się być pierwszym do cywilizacji krokiem, jeśli z niéj dopiéro nie wypływa; a ponieważ jest przedstawieniem materjalném przedmiotów, znaleść je można więcéj lub mniéj niezgrabne, u ludów jak najbliższych nawet tak zwanego stanu natury. Pierwiastki téj sztuki u Zelandjan zapowiadają smak i zasady stałe, też same bowiem rysunki, też same kształty w je-

dnychże powtarzają proporcjach. Ileż czasu wymagać musiały snycerskie ozdoby ich pirogów? Sposoby przez które doszli do gładzenia bardzo twardego kamienia *nefrytu*, i kształtowania z niego jakkolwiek niezgrabnych i okropnych bożyszcz, dowodzą wszelako zręczności mechanicznéj i wcale nam nie są znajome, chociaż wątpić nie można iż są owocem cierpliwości i czasu.

Cały ogół wyobrażeń Zelandjan o Istocie Najwyższéj, nie jest nam zupełnie znajomy. Ile jednak sądzić o nich możemy z rozmaitości ich dogmatów, zdaje się iż religja ich jest niezmiernie starożytna, i składa się z licznego szeregu wydoskonalonych bardzo pomysłów, które w ich podaniach zostały nadwerężone jedynie przez odosobnienie, od tego czasu jak lud ten oddzielił się od rodu, którego jest gałęzią. Zelandjanie mają dawne podanie, które naucza iż naddziadowie ich opuścili jakąś wielką wyspę dla zamieszkania na Nowéj Zelandji; ale zasłona pokrywająca głęboką ciemnością ich pochodzenie równie jak ich zwyczajów, rozdartą by jedynie być mogła przez gorliwe badania człowieka uczonego, któryby zamieszkał na tych wyspach, a być może iż missjonarz Kendall wyświadczyłby był znakomite pod tym względem przysługi, gdyby go nie była zupełnie zajmowała myśl ta wszelkie inne domysły przemagająca, iż religja Nowo-Zelandjan pochodzi od systematu potrójnego bóstwa Pitagoresa, oni zaś sami od E-

gipcjan. Lingan, zdający się tak ważną rolę grać w ich mitologji, a nakoniec, wielka część ich wyobrażeń należy do Sabeizmu, i wypływa z starożytnych mistycznych podań Braminów.

Znakomitsze bóstwa Nowo-Zelandjan są: *Bóg ojciec*, *Bóg syn* i *Bóg ptak* albo *Duch*. Bóg ojciec jest najpotężniéjszy i nazywa się *Nui Atua* (pan świata). Inne bóstwa są względem niego podrzędnemi; ale każdy krajowiec ma swego *Atua*, rodzaj bóstwa drugiego rzędu, które podobném jest do anioła stróża w religji chrześcijańskiéj. Kapłani nazywają się Ariki, a niekiedy dają im nazwanie *Tane Tohonga* (ludzie uczeni); ich małżonki zaś, pełniące obowiązki kapłanek, nazywają się *Wahine Ariki* albo *Wahine Tohonga* (kobiéty uczone). Każdy *hippah* (wioska) posiada chatę, większą od zwyczajnych pomieszkań krajowców, którą nazywają *Ware Atua* (dom boży); przeznaczona jest do odbiérania świętego pokarmu (A O Kai Tu), i w niéj odbywają modlitwy (Karakia).

Najpospolitsze obrzędy religijne odbywają Arikowie, których głos błaga głośno Atuy o opiekę nad ludem. Zelandjanie wierzą najmocniéj w sny, które uważają jako zsyłane przez bóstwo, a wszelkie ich sprawy załatwiają kapłani, jedyni tłumacze woli nieba. Rozmaite pokolenia, podczas nieustannych walk jakie z sobą prowadzą, nie rozpoczynają nigdy kroków nieprzyjacielskich, nie wezwawszy poprzednio pomocy *Oai-Dua*

albo Ducha świętego przy uroczystości zwanéj *Karakia-Tanga.*

Zdaje się iż Zelandjanie uświęcają przez religijne obchody najznakomitsze epoki życia; i tak przy urodzeniu dziecięcia krewni zgromadzają się na wyprawioną z tego powodu uroczystość rodzinną, na któréj dają słyszéć swe zdania i przepowiednie względem przyszłego losu nowo narodzonego. P. Kendall porównywa obrzęd ten zwany *Toinga*, z chrztem chrześcijan, a nawet twierdzi, iż dzieci skrapiają wodą poświęconą *(Uai tapa* albo *Uai toi)*. Małżeństwa ich stwierdzane bywają poświęceniem religijném, a przy zgonie odprawiają modły żałobne. Nawet ich uroczyste uczty, na których mięso ludzkie pożywają, znajdują u P. Kendall swoje porównanie, ale ograniczymy na tém przytoczenia nasze, z obawy zbłądzenia w udzielaniu wiadomości które nam tak niedokładnie są znajome.

Zelandjanie mają wiele podobieństwa w charakterze z dawnymi Spartanami: życie jest dla nich obojętne; na śmierć poglądają z odwagą, a nawet, możnaby powiedziéć z wielkością. Wszelkie myśli ich odnoszą się do walk i trudów wojennych; są one roskoszą całego ich życia: od najmłodszego przeto wieku, nie przestają zapalać umysłów dzieci opowiadaniem walecznych czynów ich krewnych lub przyjaciół, i obudzać w ich sercach téj nienasyconéj żądzy niebezpieczeństw i przypadków. Młodzieniec wcześnie

umie znać osobistą godność swoją; wie on iż żadna kobiéta nie może podnieść ręki na niego, iż może nawet matkę swoją uderzyć, co ona bez użalenia się znieść powinna; że może zaprawiać się przez surowe z niewolnikami postępowanie, do wrażania tego postrachu jaki ma nieść w czasie bitwy pomiędzy sąsiedzkie pokolenia. Dziwna rzecz wszelako, iż dziecię tém jest znakomitsze, im świetniéjszy jest stan jego matki, od niéj bowiem spływa na niego cały blask urodzenia. Wychowaniem synów naczelników trudnią się zwykle starcy szanowni przez swą mądrość i wiadomości, albo kapłani (ariki); oni to udzielają im stopniowo tajemnic teologji. Podobnie jak u dawnych Skaldów północnych, nauki ich, zawarte w pewnym rodzaju rymowanych zwrótek, opiéwają dzieła rycerzy, liczbę ich ofiar i szczęście jakiego doznają w Ata-Mira albo raju niebieskim. Około roku dwunastego życia, młodzi ci adepci obecni są na zgromadzeniach naczelników i słuchają ich narad; charaktery ich nabywają tym sposobem skłonności do rozmyślania i zastanawiania się głębszego, równie jak pragnienia iżby się wsławić świetnemi dziełami. Zdziwieni byliśmy często, widząc młodych chłopców wchodzących na pokład, i przebiegających cały okręt pomiędzy majtkami, bez okazania żadnéj obawy lub podziwienia; postępowanie ich miało już w sobie śmiałość i pewność. W ośmnastym lub dwudziestym roku, należą do poko-

lenia wojowników; budują sobie natenczas chatę obok ojcowskiéj; przybiérają małżonki, i władza ojcowska nad nimi ustaje.

Małżeństwa odbywają się za pośrednictwem kupna; przyszły małżonek powinien złożyć dary rodzinie swéj przyszłéj. Większa część krajowców, a nadewszystko z najniższéj klassy, na jednéj żonie przestaje; zdaje się jednak iż wielożeństwo jest dozwolone naczelnikom, ponieważ sławny Songhi ma żon kilkanaście. Tooni, naczelnik hippahu, w pobliskości którego korweta *la Coquille* stała na kotwicy, kupił był żonę swoją za dwa muszkiety i jednego niewolnika, lubo do znakomitéj należała rodziny; wraz z nią dostał pewną liczbę plecionek z lnu nowozelandskiego, oraz trzy niewolnice przeznaczone do jéj usług. Mieszkańcy klassy niższéj dają podarunki mniéjszéj wartości; i dla tego też jedną tylko miewają żonę. Cudzołostwo surowo karane bywa, jeśli nie jest skutkiem woli męża; ale ten łatwo przekupić się daje podarunkami. Co do dziewcząt, są one paniami osób swoich w tym względzie. Młodsze dziewczęta niewolnice są nawet przez swych właścicieli wystawiane na rozpustę; *Ariki* uświęca małżeństwa przez pewny rodzaj religijnego obrzędu. Missjonarze protestantscy znajdujący się w Nowéj Zelandji, powiadają nawet, iż w chwili urodzenia się

dziecięcia, rodzaj pewny chrztu na niém odbywają. Lubo kobiéta w oczach tych wojowniczych wyspiarzy jest tylko stworzeniem drugiego rzędu, i przeznaczoną do zachowania rodu, wszelako we wszystkich ważnych okolicznościach zasięgają jéj rady, a żona *ariki*, podobna do Druidyssów, podziela kapłańską władzę małżonka swego.

Nie będziemy tu mówili o lekceważeniu przez te ludy tego co my *wstydem* nazywamy; cnota ta jest wypadkiem cywilizacji; a obraz jakibyśmy mogli skréślić obyczajów jeszcze grubych człowieka w pierwiastkowym stanie natury, byłby często bardzo może zabawny, ale oburzyćby mógł najłatwiéjsze nawet umysły.

Przyjaźń jaką dla siebie zachowują krajowcy jednegoż pokolenia jest bardzo mocna, i często byliśmy świadkami sposobu okazywania jéj wzajemnie. Jeśli naprzykład który z nich przybywszy na pokład zastał tam przyjaciela, którego dawno nie widział, zbliżał się w głębokiém milczeniu, dotykał nosa jego końcem swego nosa, i zostawał tak przez pół godziny mamrocząc tonem posępnym niezrozumiałe wyrazy; rozdzielali się następnie i postępowali przez resztę czasu jak ludzie zupełnie sobie obcy. Kobiéty zachowywały między sobą toż samo postępowanie. Więcéj jeszcze aniżeli ta nosowa ceremo-

nja zadziwiała nas obojętność, jaką krajowcy okazują tym którzy pośród nich wynurza sobie w ten sposób przyjacielskie uczucia. Dosyć jest godném uwagi, widzieć ludy azjatyckie zachowujące we wszystkich życia okolicznościach, tę twarz spokojną i uroczystą, która tak iest przyzwoitą godności człowieka.

Jeśli Zelandjanie okazują tym sposobem przez wzruszenia, iż są czuli na łagodne namiętności, historja ich całego życia przekonywa z innéj strony, iż żaden lud nie zachowuje i nie żywi w sobie dłużéj pragnienia zemsty. Zelandjanin zdaje się mieć za zasadę, iż czas nie może zatrzéć żadnéj zniewagi, ale zemsta sama jedynie zdolna jest ją wynagrodzić. Z téj mylnéj zasady, którą każdy krajowiec jest przejęty, i która stanowi prawidło postępowania politycznego pokoleń, wypływają owe nienawiści i owe wojny nieustanne, co te wyspy pustoszą. Strata krewnych lub naczelników znakomitszych daje się żywo uczuwać całemu pokoleniu; mieszkańcy w żałobie dopełniają obrzędu pogrzebowego, który trwa zwykle dni kilka; a jeśli stopień zmarłego jest znakomity, poświęcają zawsze cieniom jego niewolników, przeznaczonych do służenia mu na drugim świecie. Kobiéty, dziewczęta i niewolnice kaléczą sobie łono, ręce i twarz, rozdziérając skórę ostrym zębem psa morskiego, uważanym jako świętość i wiszącym zawsze u

ucha; im bardziéj krew ciecze z ich ciała, tém ofiara ta przyjemniéjszą ma być zmarłemu; w różnych czasach późniéj, i w oznaczonych epokach odnawiają one te żalu oznaki. Kiedyśmy się zapytywali dziewcząt o przyczynę tego zwyczaju, odpowiadały nam: »*Antona chce abyśmy płakały.*« — Ludy te zachowują dla zmarłych szacunek religijny; namaszczają ich sposobem nigdzie nie naśladowanym i nierównie doskonalszym od tego jakiego używano w Egipcie do przechowywania mumji. Chowają zwykle umarłych w grobach dla każdéj rodziny osobno urządzonych; niekiedy zaś ludzi pospolitych kładą w pirogę i puszczają na morze, co się u nich nazywa *tutere* i *Waka-atu.*

Każde pokolenie Zelandjan stanowi rodzaj rzeczypospolitéj, i każdy mieszkaniec jest niezawisłym od nikogo innego. Obwodami zarządzają naczelnicy, których godność uznawaną bywa tylko podczas wojny. W wiosce swéj naczelnik nie ma żadnéj władzy oddzielnéj, ani może rozkazać cokolwiek najlichszemu z wyspiarzy; ma jednak ten przywiléj, iż nic nie robi i pobiéra w naturze dziesięcinę z zasobów innych rodzin; z resztą nic nie posiada, oprócz niewolników których sam pojma w czasie wojny, i nie ma innych oznaków godności oprócz nakłuwania, które wskazuje jego dostojność, i którego nikt inny nosić nie może. Nie okazują mu żadnych względów, żadnych osobnych dowodów uszanowania,

kiedy przybywa pomiędzy swych wojowników. Dzieci naczelnika nie dziedziczą godności téj po jego śmierci, ale bracia jego podług porządku starszeństwa. Zwykle mianują tego naczelnikiem, kto posiada najpowszechniéjszą sławę z męztwa, nieulękłości i roztropności. W wojsku, zdanie jego przeważa inne co do sposobu uderzania na nieprzyjaciela. Do zgromadzenia wojowników swoich i prowadzenia ich na wojnę nie ma on innych bodźców oprócz hańby, która okrywa tych coby się wahali dzielić niebezpieczeństwa; rzadko się zdarza aby pobudki jakie ogłasza do wyprawy i rady co do jéj prowadzenia, nie były dostateczne do zgromadzenia wojska. Kiedy *Atax* (Bóg) żąda wojny, nie ma nigdy różności w zdaniach. Naczelnicy wszystkich pokoleń składają radę, do któréj przypuszczeni są kapłani, a nawet i prości wojownicy, którzy posiadają sławę w czasie wypraw nabytą. Ciała zabitych naczelników, których głowy zachowują jako znaki oddziałów, służą za przedmiot ofiary. Żony ich oddawane bywają nieprzyjaciołom i ulegają takiemuż losowi, lub poświęcają się same. W razie śmierci naturalnéj którego z naczelników, na grobie jego czynią ofiarę z ludzi.

Najokropniéjszy zwyczaj o jakim wspomnieć musimy, jest ludożérstwo, którego żaden lud nie dopuszcza się ani tak otwarcie, ani w sposób tak oburzający jak Zelandjanie. Chciwi zemsty i mordów, ci okrutni ludzie jedzą z roskoszą drga-

jące członki nieprzyjaciół połegłych pod ich ciosami.... Skutkiem tych obrzydłych zwyczajów, nabrali oni gustu do mięsa ludzkiego, i uważają za szczęśliwe i za uroczyste te dni w których mają sposobność niém się nasycać. Naczelnik hippahu Kauri, na wyspie *U-Motu-Arohia* wyznał nam nawet iż czuje największą roskosz pożérając trupa. Mózg uważał za najdelikatniéjszy, a tylną część ciała za najposilniéjszy przysmak; ale widząc jaką to w nas zgrozę sprawiało, oświadczył że nie jedli nigdy Europejczyków (Patcka), ale jedynie złośliwych ludzi od rzeki Tamizy i odnogi Merkurego, a przybiérając pieszczotliwy prawie wyraz twarzy, przydał, iż Europejczyków uważali za swych ojców, ponieważ ci dostarczali im prochu do zabijania nieprzyjacioł. Trupy krajowców zabitych na polu bitwy, bywają zawsze pożérane; nie ma jednakże pewności czyli jedzą i mięso niewolników, których w rozmaitych okolicznościach poświęcają.

Zdaje się iż zwyczaje te, bezprzykładną nacechowane srogością, panują od dawnych bardzo czasów pomiędzy tymi ludami, które jedynie wojną oddychają, i że stanowią rodzaj kodexu pomiędzy nimi, którego bez zgwałcenia praw honoru przekroczyć nie można. Wojna zajmuje wszystkie prawie chwile ich życia: najlżéjszy powód dostateczny bywa do jéj wydania; ale najlżéjsza klęska, lub zadosyć uczynienie może skłonić nieprzyjaciół do zaniechania napaści. Któ-

tnie trwają przez wiele lat nawet, a pokolenie obecne napada często nieprzyjaciół dla pomszczenia klęski przez ojców swych poniesionéj. Widziano ich walczących w niektórych obwodach, o okoliczności które się wydarzyły od lat kilkudziesięciu. Nienawiść ich bywa skryta: każdy dzień, zamiast zaciérać w nich pamięć zniewagi, zażywia jeszcze pragnienie zemsty, którą tylko śmierć nieprzyjaciela zaspokoić jest zdolna.

Wojny ich są wypadkami nienawiści, i mają za cel rabunek i chęć pozyskania żywności któréj żołądek ich chciwie pragnie. Uderzają w ówczas na nieprzyjaciół w jak największéj liczbie, i starają się podejść ich i w pień wyciąć. Niekiedy przesyłają sobie wyzwanie, które ma się załatwić w miéjscu oznaczoném. Przed rozpoczęciem bitwy, arikowie odbywają modły i składają swym bogom ofiary dla pozyskania ich przychylności. Tym celem poświęcają im kilku niewolników, a po dopełnieniu tych formalności, wojownicy odśpiéwują pieśń wojenną, pokazują języki na znak wyzwania i pogardy, wydają ogromne krzyki i uderzają na siebie z wściekłością. Rzadko się zdarza iżby zamięszanie trwało długo, i za pierwszym wystrzałem z broni, kiedy liczba zabitych jest dosyć znaczna, zwyciężeni się cofają; albo, jeśli walka odbywa się z większą natarczywością i zawziętością, walczący uderzają na siebie osobiście, i w ówczas liczba zabitych jest znaczniéjsza.

Strona zwycięzka śpiewa na placu bitwy pieśni na znak tryumfu, i w tenczas przysposabiają okropne ofiary które swym obmierzłym bożyszczom poświęcić mają. Ciała poległych naczelników przysposabiają także do ofiary, a kiedy arikowie i bożyszcza swój udział otrzymają, głowę dostaje naczelnik zwycięzki, który ją zachowuje jako godło tryumfu swego. Mięso zabitych zjadają, kości zaś rozdają na rozmaite narzędzia. Jeśli nieprzyjaciele tak zacięcie trzymali się na placu bitwy, iż cofając się zdołali unieść zwłoki poległych z swéj strony, równie jak naczelnika swego, obowiązani są zwrócić je niezwłocznie, albo powtórnego oczekiwać uderzenia. Jeśli ich klęska przeraziła, łatwo skłaniają się do oddania ich zwycięzcom, równie jak żony i dzieci naczelnika; pierwsza bywa zabita i pożarta, dzieci zaś zamordowane lub obrócone na niewolników; wszystkie prawie żony naczelników, w razie zgonu swych mężów, sądzą się być obowiązane zrobić z życia swego ofiarę ich cieniom, i oddają się dobrowolnie nieprzyjaciołom, pewne będąc że żadnéj nie mogą się spodziewać łaski: jest to rodzaj fanatyzmu podobny do przesądów indyjskich.

Przez ten czas leżący na ziemi żołnierze bywają dobijani maczugami zwanemi *patu-patu*, i pokrajani na części, które zwycięzcy pieką i pożywają. Głowy ich, jeśli zwłaszcza zabici sławą się okryli, po oczyszczeniu sprzedawane by-

wają Europejczykom za proch i inne potrzeby wojenne. Pokolenia pozostają tak długo na placu bitwy, dopóki im wystarczy do jedzenia mięso ludzkie. Pożywienie to, które krajowcy uważają jako zdolne przelać w nich odwagę tego co został zabity, wzmaga fizycznie ich siły trudami i głodem wycieńczone. Przez cały czas trwania tych uczt okropnych, wojownicy oddają się największéj radości; aby zaś nie sami tylko używali owoców zwycięztwa, posyłają rodzicom swym przysmaki z uczty; ale kiedy oddalenie nie dozwala iżby te dostały się im bez zepsucia, dotykają ich poświęconą laską, i tę przesyłają przyjaciołom, aby nią dotknęli swego pożywienia, mniemając że tym sposobem pokarmy te nabiorą własności i smaku mięsa ludzkiego.

Ludy te zabiérają niekiedy jeńców, dla trzymania ich w najokropniéjszéj niewoli. Oni to trudnią się rybołostwem, uprawiają pataty (rodzaj kartofli), i kopią korzenie paproci. Życie ich nigdy nie jest bezpieczne; bywają zamordowani w każdéj chwili kiedy się panu ich podoba, i służą pospolicie za ofiary, kiedy właściciel ich umiéra. Trzech takich niewolników zamordowano po śmierci *Korokoro*, a siedmiu na grobie *Songhi*. Córka tego drugiego naczelnika, któréj mąż zabity był w jednéj potyczce, pomściła się śmierci jego, zamordowawszy za pomocą brata dwudziestu trzech śpiących niewolników swoich. W czasie pobytu naszego na wyspie, je-

den z krwiożerczych wodzów pokazywał nam kilkunastu jeńców których własną ręką pojmał, i prosił nas usilnie, abyśmy przyjęli silnego i pleczystego młodzieńca, za którego żądał tylko jednego muszkietu. Okręty angielskie potrzebujące majtków, dostają często pewną liczbę niewolników za proch i strzały.

Głowa naczelnika służy niejako za sztandar dla jego pokolenia. Ile zwycięzka strona dumna jest z jéj posiadania, tyle zwyciężeni, a szczególniéj rodzina jego, w smutku są pogrążeni. Głowę tę zachowują starannie, a kiedy zwycięzkie pokolenie żąda pokoju, posyła głowę naczelnika pokoleniu któremu on dowodził. Jeśli to na jéj widok wydaje wielkie okrzyki, okazuje tym sposobem że chce wnijść w układy i przyjąć podane warunki; jeśli zaś przeciwnie, patrzy na nią okiem ponurém i zachowuje głębokie milczenie, oznacza to że pragnie pomścić się jego śmierci, że wszelkie układy mu się nie podobają, i że nakoniec chce rozpocząć kroki nieprzyjacielskie, a w ówczas walka odnawia się z zaciętością. Jest to wszelako wielką pociechą dla zwyciężonych, kiedy wiedzą że nieprzyjaciele zachowują głowy ich poległych naczelników; spodziéwają się bowiem kiedyś je odzyskać. Kiedy im są oddane, zachowują je z religijną cześcią i uszanowaniem; ale od czasu jak je korzystnie mogą pozbywać Europejczykom, mało zostaje głów nie sprzedanych. *Tooni* po-

kazywał nam głowę jednego z naczelników od rzeki Tamizy, którą zachowywał dla oddania jéj swemu synowi.

Powiedzieliśmy już wyżéj iż Zelandjanie niezmiernie obojętni są na śmierć; znószą ją z zadziwiającą spokojnością, i żaden z nich zapewne nie pomyślał, iż kiedyś może doznać takiego samego losu jaki gotuje bliźnim swoim; zagrzani raz wyobrażeniem mordów, mniéj są łagodni od tygrysów z pustyń afrykańskich; jeden tylko cel mają, jedną myśl, to jest ukarania nieprzyjaciela, a jedynym ich żalem jest kiedy nie mogą go pozrzéć ciesząc się jego męczarnią i jękami.

Zwyczaj zachowywania głów nie jest samym tylko Zelandjanom właściwy; daje się on postrzegać na wyspach *Ceram* i *Borneo;* używają oni jednak sposobu zachowywania ich bardzo prostego, który jak się zdaje nigdzie nie jest naśladowany. Balsamowanie to nazywają *moko-mokai;* dają nawet rozmaite nazwiska dymowi który wychodzi przez otwory nosa, oczu i uszów trupa w czasie operacji. Dla zachowania głowy odcinają ją w wyższéj części szyi, i odpowiadającą część czaszki wyłamują robiąc w niéj széroki i okrągły otwór. Wyjmują również części kostne z wewnętrza głowy, jako to kości stanowiące osadę oczu, oraz kości nosowe i podniebienne; nie zostawiają w reszcie z kości nic więcéj oprócz części zewnętrznych, które stanowią pokrywy twarzy; obdziérają zupełnie mięso i błony we-

wnętrzne, a nadewszystko wyjmują mózg i należące do niego części. Kiedy tym sposobem głowa jest wewnątrz dokładnie wyczyszczona, zaszywają powieki lub zamykają je sklejając pewnym rodzajem gummy; w nozdrza wkładają konopie, i otaczają otwór zewnętrzny obwódką z materji jakiéj lub z drzewa. Głowę tak przysposobioną składają gdzie w miéjscu bezpieczném wystawioną na dym i wolne gorąco, przez co wysychają nareszcie wszelkie włókna i nerwy. Kiedy już wysuszą ją należycie, namaszczają olejem i zachowują w miéjscu najsuchszém pomieszkania, pamiętając wystawiać ją niekiedy na otwarte powietrze, aby nie naciągnęła wilgoci. Tak przyrządzone głowy tém są bardziéj poszukiwane, im dłuższe są na nich włosy, doskonalsze nakłuwanie, i im od znakomitszego pochodzą wojownika. Z mniéjszą jednakże cześcią je zachowują od czasu jak Europejczykowie ten towar zakupują; zdarza się nawet często iż zabijają umyślnie niewolników, dla sprzedawania ich głów oczyszczonych.

Litość, jak mówi trafnie pewien autor francuzki, zdaje się być uczuciem nie mającém nigdy przystępu do serca Zelandjan: każdy cudzoziemiec, którego burza na ich brzegi wyrzuci, lub którego ciekawość na nie sprowadzi, okropną zwykle ginie śmiercią. Jedynie mieszkańcy północnych brzegów cierpią pomiędzy sobą Europejczyków których potrzebują; ale

mieszkańcy części południowéj wyspy są nieprzystępni. Wszyscy podróżni którzy tylko żeglowali przy owych brzegach, byli po nieprzyjacielsku przyjęci od tych dzikich wyspiarzy, zdradliwych i podstępnych, którzy innego nie znają prawa nad przemoc i gwałty.

Tasman w 1642 r. utracił cztérech ludzi i nazwał *Zatoką morderców*, miéjsce to w którém zawinął. Surville, w 1769 był napadnięty i zmuszony do użycia wyższości swéj co do środków obrony. Kapitan Furnaux, z okrętem *Aventure*, utracił dziesięciu ludzi w zatoce Cooka. Cook nawet sam był ciągle wystawiony na zniewagi i groźby najstraszliwsze krajowców; ale przez umiarkowanie, które umiał zachować pomimo gwałtowności charakteru swego, dał im tylko uczuć swą wyższość i nie kazał im obrzynać uszów, jak to uczynił z mieszkańcami na *Wyspach towarzyskich*. Cook zwiedził te wyspy w 1769 *i* 1770. Kapitan Marion przebywał w przystani wysp, którą Francuzi nazywają *Zatoką Marjona*, około r. 1772; wiadomo że tam został zamordowany wraz z dwudziestu dziewięciu ludźmi z osady okrętowéj. Od téj epoki, krajowcy zabrali różnemi czasy znaczną liczbę statków na połów wielorybów wyprawianych, których osady wymordowane przez nich zostały; spis Europejczyków przez tych ludożérców pozabijanych utworzyćby mógł długą martyrologję. Między najznaczniéjszemi tego rodza-

ju wypadkami, nadmienimy tylko o zabraniu w 1816 r. okrętu *Boyd*, pod dowództwem kapitana *Tompson*, oraz statków kapitana Howel, któreśmy widzieli w Port-Jackson; szczegółów tych udzielił nam sam kapitan. Żeglarz ten który dowodził brygiem *Trial* i goelettą *la Felicité*, zapuścił kotwice 30 listopada 1815 na rzece Tamizie: krajowcy korzystając z nieostrożności kilku majtków, którzy mieli zlecone uważanie ich poruszeń, wycięli wszystkich ludzi znajdujących się na pomoście, poprzecinali liny, a żagle na brzeg wyrzucili; osada która się znajdowała na dolnym pomoście została uratowaną, przez to jedynie, iż w téj części okrętu umieszczono strzelby. Przez otwory więc i szpary majkowie mogli spokojnie celować do wszystkich wyspiarzy, którzy się tylko pokazali i strzelali do nich bez obawy chybienia; spędzili ich więc z niższych pomostów brygu i odparli aż na sam przód, gdzie mocny i ciągły ogień zmusił tych co ocaleli do rzucenia się w morze.

Więcéj lub mniéj oświeceni ludzkości przyjaciele, pisali obszernie o sposobach wytępienia ludożérstwa; większa ich część zaprzeczała iżby ten obrzydły zwyczaj istniał rzeczywiście, a uważając to od natury zboczenie za fikcję wymyśloną przez podróżnych, mniemali iż ród ludzki został nią zpotwarzony; nie będziemy starali się zbijać ich wyobrażeń, będących wypadkiem marzeń ludzi spokojnych, łagodnych i szczęśliwych

na łonie rodzin swoich, w zaciszach których nigdy nie zdarzyło im się opuścić. Powiadają iż Szkot pewny, którego chęć uobyczajenia Nowo-Zelandjan zapalała, wypłynął w 1782 r. z sześćdziesięciu wieśniakami i wszelkiemi przedmiotami niezbędnie do uprawy roli potrzebnemi; zamiarem jego było osiąść nad brzegami rzeki Tamizy, albo w zatoce Merkurego i nauczać tam krajowców karczowania gruntów; ale nie miano już późniéj żadnéj o nim wiadomości.

Wyobrażenia Zelandjan o sztuce lekarskiéj, nie zdają nam się być bardzo rozległe; chociaż wojownicze ich skłonności powinny by im były wskazać potrzebę przykładania lekarstw na szérokie rany pochodzące od ciosów *patu-patu*. Małą liczbę blizn na ciele ich wojowników przypisać bez wątpienia należy zwyczajowi dobijania rannych i pożérania zwyciężonych. W chorobach wewnętrznych, które ich w hippahach udręczają, léczą się jedynie przez surową djetę i piją sok roślin które zowią *rongoa* albo wzmacniającemi; w przypadkach niebezpieczeństwa, jedyną pokładają nadzieję w modłach aryków, chociaż mają między sobą takich co się trudnią przysposabianiem lekarstw, którzy zwani są *tangata-rongoa*. Ich choroby albo *Mate* najpospolitsze są: elephantiasis (*), suchoty płucowe,

(*) Choroba szczególniéj w starożytności znajoma, nazwana tak od tego, iż skóra chorego stawała się pogarbioną, twardą i chropowatą tak jak u słonia. P. R.

i katary rozmaitego rodzaju. W razie strzaskania kości ściskają je oni za pomocą wiązadeł z kory drzewnéj, a dwa razy na dzień trzymają członki chore nad parą wodnistą z odwaru roślin, rzucając na rozżarzone węgle liście wodą przesiąkłe. Dzieci chorują często na gruczoły, a starcy na ślepotę, wole zwane *keke*, i na kamienie w pęcherzu. Rany nazywają się *Ope nga rara;* ciężą *apu;* zdrowie zaś albo zupełna równowaga wszelkich działań życia nazywa się *ora*. Nakłuwanie wykonywane na ciele w kształcie szérokich rysunków, które tak wiele u nich znaczy, sprawia pospolicie febrę trwającą przez dni kilkanaście, po któréj następuje obfite ropienie oraz strupy długie i grube zwolna odpadające. Na częściach ciała nerwistych i delikatnych nakłuwanie nie bywa bez niebezpieczeństwa jak np. w kątach oczu, na powiekach i w innych miéjscach. Częściami więc tylko i kilka razy w roku wojownicy zelandyjscy znoszą bolesną operację nakłuwania; dla tego też uważają ją za dowód odwagi i stałości, pogardzając jako zniewieściałymi tymi co nie śmieją się jéj poddać.

Choroba któréj okropności nie można było dotąd przytłumić, jest *syfiliczna*, którą tam osada okrętów Cooka w r. 1769 i 1770 wprowadziła. Dla zasłonienia się od jéj ciosow, wyspiarze przeszkadzali z surowością zbliżaniu się swych kobiét do okrętów europejskich. W skutku za-

sad religijnych równie jak dumy nie mieszkają oni nigdy razem z niewolnikami. Choroba ta odnawia się nieustannie dotychczas przez stosunki z Port-Jackson, zkąd bezpośrednio udziela się Zelandjanom.

VIII.

WIADOMOŚĆ O SZCZAWNICY w KARPATACH *i o znajdujących się tamże wodach mineralnych (*).*

Niezbyt dawno odkryte wody mineralne kwaśne w *Szczawnicy*, wsi w Karpatach Galicyjskich, oprócz swéj skuteczności, tém są jeszcze dogodne, iż na znaczne nie narażają koszta, a nawet w miéjscach na granicy kraju polskiego leżących, nieposiadający języków obcych, ojczystym rozmówić się tam może. Przedsiębiorący tę podróż z prowincji polskich północnych, udawać się naprzód powinni do Krakowa, zkąd, zasią-

(*) W nadziei uczynienia przysługi nie jednemu z prenumeratorów, zwłaszcza przy zbliżającéj się porze używania wód mineralnych, Redakcja wiadomość powyższą z przeszłorocznych poszytów Dzien. Wil. wyjętą w piśmie swojém umieszcza.

gnąwszy rady tamecznych lekarzy, z własnościami wód tych dobrze obeznanych, przejadą Wisłę w *Podgórzu*. Dwa gościeńce prowadzą do Szczawnicy, która od Krakowa o mil 16 jest odległą: pierwszy na *Wieliczkę* i *Bochnię*, ma przedstawiać widoki zachwycająca, lecz mniéj jest bezpieczny, z powodu skał i przepaści; drugi, nierównie wygodniéjszy, idzie na *Mogilany*, *Myślenice*, *Pcin*, *Łubień*, *S. Sebastjan*, *Zabornią*, *Klikoszowo*, *Nowytarg*, *Maniowy*, *Czorsztyn* i *Krościenko*. Położenie tych miéjsc nader jest przyjemne, a w bliskości Nowegotargu i Czorsztyna ukazuje się coraz wspanialszy widok Tatrów. Rzeki, które z nich bystro płyną, a mianowicie: Rabę, Dunajec czarny i biały, z ostrożnością przebywać radzę; bo za każdym nagłym deszczem, mosty na nich bywają zniesione, a słabe płyty goralów, z kilku świerkowych belek zbite, niebezpieczną czynią przeprawę. Podróżny natenczas zatrzymany bywa na dni parę, bo nagłe wód wezbranie zaléwa gościniec, który w wielu miéjscach dla gór i skał w koryto rzéki zamienia się. Mając na celu późniéjszym czasem opisać podróż od Dzwiny do Tatrów, tą razą podam, co może być pożyteczne dla tych, którzy tę podróż przedsiębiorą. Nie radzę przeto nikomu jechać do Szczawnicy własną uprzężą i ciężkim pojazdem: bo prócz kosztu utrzymania koni na miéjscu, byłoby to narażać je na kalectwo, a pojazd na zepsu-

cie. Najlepiéj jest najmować w Krakowie lekki koczyk lub bryczkę, a inny powóz pod kuchnię i rzeczy, jako też konie furmańskie, które w ręku zręcznego Krakowiaka, drugiego dnia bez wątpienia dostawią do Szczawnicy. Za przybyciem na miéjsce, konie zwyczajnie odprawują się, a na powrót najmuje się w Szczawnicy, albo co lepiéj jest, w pobliskiém miasteczku Krościenku. Winienem tu ostrzedz, iż za przybyciem do miasteczka tego, mieszkańcy zwykle zalecają wodę mineralną tameczną, do picia i kąpieli. Woda ta podobna jest wprawdzie do Szczawnickiéj, nie może jednak być zdrową, z powodu, iż w czasie mojéj tam bytności w r. 1826, ze zródła Krościenkowskiego wydobyto znaczną ilość czystego żywego śrébra: a chociaż mieszkańcy mieli podejrzenie na sąsiadów Szczawnickich, iż przez zazdrość kruszcu tego do ich wody wrzucili; jestem atoli przekonany, że kruszec merkurjalny istotnie w tamtych górach znajdować się może. Przeprawiwszy się z ostrożnością za Krościenkiem przez bystry Dunajec, nad szumiącym potokiem Szczawnickim do niego wpadającym, odkrywa się piękna dolina, z obu stron wyniosłemi ścieśniona górami. Minąwszy pierwszą wioskę *Niższą-Szczawnicę*, dalej cokolwiek leży *Miedziuś*, wioska złożona z kilku chat, i dla tego tak nazwana, iż leży między *Niższą* a *Górną Szczawnicą*. Tu mieszkania są prawie najwygodniéjsze; lecz że nieco odle-

głe od źródła, nie życzę przeto osobom nie mającym własnych koni tam się lokować. O ćwierć mili ztamtąd rozlega się pod górą, nad tymże samym potokiem, obszerna wieś *Górna Szczawnica*. Dom pierwszy od przyjazdu, położony na skale porfirowéj, był naówczas jednym z najwygodniéjszych, i najbliższym obu zródeł, do picia i kąpieli. W téj wsi znajduje się dostatkiem innych domów, chociaż mniéj wygodnych, które mieszkańcy tameczni na czas kąpieli oczyszczają. W wyborze domu trzeba miéć wzgląd na jego ochędóstwo: bo częstokroć bywają zabrudzone nieprzyjemnym owadem. Chałupa każda z jednéj strony ma zwykle jedną światłą izbę z kominkiem i piecem, oraz mały skład na rzeczy; z drugiéj zaś strony piekarnię bez komina, w któréj mieścić się muszą służący i kuchnia. Osoby z liczną familją zmuszone są kilka takich najmować mieszkań, a kto ma z sobą pojazd i konie, z trudnością ledwie może dla nich znaleść miéjsce. Chcąc miéć lepsze mieszkanie, trzeba je wcześnie zamówić, albo przybyć na miéjsce zaraz po St. Janie. Za mieszkanie zaś płaci się na dzień po jednym ryńskim papiérowym dla gospodarza, i po pięć czeskich na kościół, który zostaje bez funduszu. W to jednak liczy się i kąpiel, którą gospodarz, raz lub dwa razy obowiązany jest sporządzić, przywożąc wodę ze zródła z pod Miedziusia. Wannę zwyczajnie daje gospodarz swoją: lecz bezpieczniéj jest kupić lub

kazać zrobić nową, która nad 3 lub 4 reńskie papiérowe nie kosztuje. Zródło, w dolinie nad potokiem Szczawnickim niedaleko *Miedziusia* położone, zwane przez mieszkańców Szczawą, zdaje się być w rzeczy saméj żyłą wody Szczawnickiéj: nieco się jednak od niéj różni; zawiéra mniéjszą ilość gazu, smak ma słonawy, i zostawia subtelny, lekki, żółtawo-rdzawego koloru osad. Ta woda jedynie rozwożoną bywa do kąpieli: ale że nie ma przykrycia, przeto często z wodą dészczową bywa zmieszana. Trzeba zaś miéć na uwadze, żeby gospodarz wodę do kąpieli każdego razu przywoził świéżą, bo kilka przywiezionych beczek wody, częstokroć trzymają aż do zupełnego ich wypotrzebowania.

Niemasz podobno nigdzie tańszego życia, jak u wód Szczawnickich: bo, nie trzymając koni, nad 3 lub cztéry reńskie wydać niepodobna. Żywność jednak dla koni jest droga: korzec owsa kosztuje 4 reńskie, a mała wiązka siana 10 krajcarów. Kuchnię trzeba miéć swoją; bo chociaż od lat kilku w górnéj Szczawnicy zaprowadzoną została traktjernia, jednakże zbyt niewygodna aby się stołować można. Dostarcza ona przecież niektórych żywności, jako to: mięsa wołowego, pszennego chleba, wina węgierskiego i austrjackiego i t. p. Inne wiktuały przynoszą mieszkańcy z cyrkułowego miasta *Nowego Sącza* czyli *Sandecza*. Mléka, masła, jaj, niektórych włoszczyzn dostarcza gospodarz u które-

go się mieszka; w dalsze zaś produkta, jako to: kawę, cukier, mąkę, kaszę i t. p. bezpieczniéj jest zaopatrzyć się wcześnie w jakiémkolwiek inném mieście. Ryby, jako to: łososie, pstrągi drobniéjsze, tam zwane brżanami, świnkami, marynkami, miéjscowi rybacy tanio sprzedają. Zwierzyny w téj porze roku dostać niepodobna.

Zródło górne, czyli woda mineralna Szczawnicka, położone jest na spadzistości wysokiéj góry, a od wsi przynajmniéj na 1,000 kroków odległe. Wstępowanie do zródła krętą i małą ścieszką, po gruncie gliniastym, jest przykre. W dészcz i czasy słotne, dla uniknienia zamoczenia nóg, chorzy zmuszeni są pić wodę w domach. Pojazdem prawie niepodobna do niéj się dostać; a pieszo, pod górę, zwłaszcza w czasy gorące iść niebezpieczno: przy zródle bowiem silne wiatry mogą nabawić kataru i bólu gardła. Należy się jednak spodziewać, iż rząd troskliwy o dobro publiczne, zajmie się uprzątnieniem tych niewygód.

Nad samym zdrojem wody mineralnéj, wystawiony jest kjosk, opatrzony ze trzech stron ławkami, dla wygody przybywających, w środku którego, o kilka gradusów niżéj, znajduje się zródło, a woda do picia czerpie się szklankami do kijów przywiązanemi. W rogu téj budowy, jest druga studnia, gdzie się napełniają butelki, które zakorkowane i zasmolone pakują się do skrzyni na sprzedaż. Woda w zdroju niższym

zdaje się słońszą i słabszą; w studni zaś nieco mocniéjsza, więcéj się burzy, jest bardziéj kwaśna, a niekiedy gorzkawa: czasem smak nawet siarki czuć się w niéj daje; kolor zaś wody téj sinawo-biały. Obie wszakże bywają używane stosownie do skutków, jakie na kim sprawiają.

Plac przed źródłem wązki, i niedłuższy nad trzydzieści kroków, dla braku gruntu i równego miéjsca, jest jedynie sposobny do przechadzki dla pijących wodę. Drzewka niedawno posadzone nie dają jeszcze pożądanego cienia. Z boku tego placu, nad głębokim rowém, niedawno, kosztem właściciela, postawiono domek z balkonem, w którym mieszka strażnik miéjscowy i znajduje się kilka pokojów do zabawy, oraz kuchenka w któréj grzeje się mléko lub serwatka owcza dla tych, co za jéj pomocą ogrzéwają wodę mineralną. Balkon, w czasy dżdżyste służy razem za miéjsce przechadzki.

Wody te (*) zwane *Szczawą*, zapewne od

(*) Rozbioru wody Szczawnickiéj długo nie było. W Krakowie r. 1823, cztéry funty téj wody po odparowaniu wydały massy suchéj drachm 2, skrupułów 2, w których znajdowało się: soli kuchennéj granów 40. — Węglanu żelaza 3. — Węglanu sody 17. — Węglanu wapna 12. — Gazu węglowego cali kub. 6.

P. Radius fizyk Lwowski miał także robić jéj rozbiór, lecz żelaza wcale nic, a gazu weglowego znalazł więcéj niż w powyższym rozbiorze. Rozbiór uskuteczniony w Wilnie r. 1826, przez Ignacego *Fonberga*, za staraniem

wyrazu sławiańskiego, znaczącego kwas, od dawnych czasów były znajome mieszkańcom *Szczawnicy,* którzy jéj używają za napój i do gotowania potraw, a razem cieszą się dobrém zdrowiém. Od lat siedmiu lub ośmiu zaczęły się wsławiać w stronach odleglejszych, chociaż mi powiadał szanowny doktór *Wotzelko*, przybyły tam ze Staszowa, dla ich doskonalszego rozpoznania i ratowania własnego zdrowia, iż od lat 14 wody te były mu znajome, że je uważał za bardzo skuteczne i wielu chorych niemi ratował. Nazywa on je dubeltowemi selterskiemi, trzymającemi środek między wodą selterską i karlsbadzką, dla tych którym ta ostatnia jest zamocną. Skuteczne są te wody na wszelkie defekta wątroby, na hemoroidy, niektóre gatunki su-

---

Dra i Professora Mianowskiego, wydał rezultat następujący: Na 1000 części wody mineralnéj znajdowało się:

Czystéj wody . . , ...	995,000.
Kwasu węglowego w stanie rozpuszczenia . .	1,956.
Soli kuchennéj	1,353.
Solnika potassu	0,194.
Węglanu sody	0,898.
Kredy	0,111.
Węglanu magnezji	0,032.
Gipsu ze śladem krzemionki	0,248.
Ukwaszonego extraktu, cząstkę wilgoci w sobie zamykającego	0,132.
Ślad extraktu natury żywicznéj straty. . . .	0,076
Razem	1000,000.

chot, na cierpienia płucowe, piersiowe i nerwowe, jako też na zatrzymanie uryny, rozpuszczając piasek czyli zwir pęcherzowy. Od przybyłych tam osób słyszałem nawet, iż za pomocą tych wód słuch odzyskały, i że są jedyném lekarstwem przeciwko wolu, a to przykładając błoto czyli muł przez tę wodę osadzony. To zaś pewna, iż téj choroby, tak powszechnéj w Karpatach i okolicy Szczawnickiéj, mieszkańcy tameczni nie znają.

Ponieważ w saméj Szczawnicy niemasz osiadłego lekarza, dotychczas przeto nie było należytego przepisu używania wód i kąpieli. Każdy postępował w tym względzie według swego widzimi się. Najwłaściwszy jednak porządek, za mojéj tam bytności, przepisany przez Doktora *Wotzelko*, jest następujący: z rana, i to na czczo, raz na dzień, potrzeba używać kąpieli z pod *Miedziusia*; wypocząwszy na łóżku, w godzinę, po lekkiém śniadaniu, należy iść do zródła, jeśli pozwala pogoda, i tam po niejakim czasie należy pić wodę, podług możności, co godzina, co pół godziny, lub co kwadrans, zaczynając od 4 do 10 lub szklanek, jeśli żołądek tę ilość znosić będzie. Przyjmowanie wody zimnéj sprawia zwykle oziębienie żołądka, wydęcie, czasem i ból gardła: wypada przeto miéć z sobą świeżą serwatkę owczą, zwaną *żętycą*; przygrzać ją i wlawszy trochę na dno szklanki, zmieszać z wodą mineralną i tłuczonym cukrem, i pić w

czasie burzenia się. Tym sposobem przygotowana woda staje się letnią, a użycie przechadzki wszelkiemu zapobiega niebezpieczeństwu. Niektórzy piją wodę tę z mlékiem, inni z winem i cukrem, a ci którzy chorym towarzyszą, mięszają ją z rumem. Z samym cukrem woda ta mocno się burzy, a umieszana z winem nabiéra smaku wina szampańskiego. Używanie wody szczawnickiéj niejednostajne sprawia skutki: jednym bowiem żołądek rozwalnia, i na tenczas mniéjszą jéj ilość używać należy, innym sprawuje zatwardzenie, a w ostatnim razie dodaje się do niéj trochę soli karlsbadzkiéj lub glauberskiéj. W początkach, przez pierwszych dni kilka, wszyscy prawie doznają bicia krwi, bólu głowy, lub zawrotu, jak od wina; powszechnym atoli skutkiem tych wód jest obfite pędzenie uryny, albo pomnożona transpiracja.

Wiele osób udaje się do zródła i po obiedzie. Zdaniem jednak lekarza, po obiedzie używanie wody może być szkodliwe, przeszkadzając dobremu trawieniu pokarmów. Użycie zaś tych ostatnich powinno być umiarkowane: strzedz się trzeba potraw tłustych, kwasów i surowizny; sam albowiem byłem świadkiem szkodliwych skutków z użycia owoców, przez osobę pijącą te wody. Jeżeli wody po obiedzie nie biorą się, należy czas ten poświęcić przechadzce. Tym celem zbiéra się razem całe towarzystwo, powiększéj części złożone z obywateli krakowskich, galicyjskich i

węgierskich: a że mało jest cienia, przechadzka kończy się zwykle na przebieżeniu wsi i Szczawnickich gór, z których widok bardzo wspaniały na Węgry i Tatry. Nie masz tam wprawdzie zabaw podobnych tym, jakie się w zagranicznych miéjscach kąpieli znajdują; lecz te, zdaniem mojém, mniéj są dla chorych potrzebne, a zbiérania się wieczorne małych lecz dobranych towarzystw, nader są przyjemne. Wreszcie, za wodę nic się wcale nie płaci; chybaby kto życzył sobie pewną jéj ilość zabrać z sobą.

Nie od rzeczy będzie uwiadomić osoby udające się do Szczawnicy, iż za przybyciem na miéjsce, obowiązane są okazać paszport w mieście cyrkułowém, co się ułatwia przez tamecznego dozorcę lub pisarza, za małą nagrodą. Podobnież się postępuje z listami, które on na pocztę posyła. Chcąc mieć częstszą kommunikację z miastem cyrkułowém Sączem czyli Sandeczem, najmuje się górala albo dziewczynę, idącą na targ dwa razy na tydzień, za 1 lub 1½ ryńskiego bankocetlami, którzy ścieżkami przez góry rychło drogę te odbywają, i razem dają zręczność łatwiéjszego sprowadzania świéżych zapasów.

Niektóre osoby po wodach Szczawnickich, zwykły udawać się do wód Bardjowskich (Bartfeld) w Węgrzech położonych; w téj mierze jednak należy zasięgać rady lékarzy.

IX.

WIADOMOŚĆ O PODRÓŻACH P. RIFAUD,

Odbywanych w rozmaitych krajach, a szczególniéj w Egipcie.

P. Rifaud, który przez lat dwadzieścia dwa podróżował po różnych krajach ziemi, przebywał ciągle przez lat trzynaście w Egipcie. W ciągu tego czasu, poświęconego badaniom starożytności oraz historji starożytnéj i nowszéj, zgromadził znaczną bardzo ilość szacownych dla nauk materjałów. Liczba uskutecznionych przez niego rysunków wynosi przeszło 6000 sztuk; zebrane wiadomości obéjmują 14 tomów w rękopiśmie, a zbiory jego z wszelkiego rodzaju przedmiotów nauk przyrodzonych, starożytności, sztuk i rozmaitych osobliwości krain które zwiédził są również bardzo liczne.

Wędrownik ten przedstawiony był kilku uczonym towarzystwom, które mianowały kommissarzy do rozpoznania materjałów przez niego zebranych. Akademja umiejętności, Akademja napisów i nauk pięknych, Akademja sztuk pięknych, towarzystwo jeograficzne, towarzystwo azjatyckie, z zajęciem rozbierały prace i odkrycia P. Rifaud. Każdemu z tych towarzystw ma być przedstawiony rapport. Zanim jednak takowe ogłoszone zostaną, umieścimy ten wyciąg

z przedmowy, którą P. Rifaud ma zamiar na czele dzieła swego umieścić; wyciąg ten jest rzutem oka na jego prace i podróże, i został przez niego samego udzielony wyznaczonym kommissjom.

»Opuściłem Francję, mówi P. Rifaud, w r. 1805, udając się do Włoch i do tego Rzymu, kolebki tylu osobliwości, gdzie uprawa sztuk pięknych w tak wielkiém zostaje poszanowaniu.

»Ztamtąd, udać się miałem do Hiszpanji, która żąda tylko mieć drugiego Ludwika XIV, aby również chlubić się mogła podziwami wielkiego wieku.

»Zwiedziłem wyspy Balearskie i Maltę, a w 1809 przybyłem do Smyrny, zkąd udałem się do niektórych innych części państwa tureckiego, jako to Rumelji i Anatolji, krain nieszczęśliwych, gdzie pendzel malarza nie ma dla siebie żywiołu, gdzie od dawnego czasu nie zabrzmiała lutnia poety, gdzie człowiek, że tak powiem zzwierzęcony przez wpływ miecza i alkoranu, martwym jest na wszelkie natchnienia gienjuszu.

»Chroniąc się w r. 1812 przed powietrzem, które pustoszyło Smyrnę, wsiadłem na okręt w towarzystwie wielu innych Franków; nie uniknęliśmy wszelako téj okropnéj klęski, którą na pokład nasz przynieśli z sobą żołnierze albańscy, udający się w służbę paszy Egiptu.

»Jeszcześmy nie dopłynęli do Chios, a już siedmnastu z tych nieszczęśliwych rzucono w

morze. Przepływając obok téj sławnéj wyspy, zostawiliśmy na niéj dwóch innych bliskich zgonu. Jakąż sprzeczność przedstawia dzisiejszy stan barbarzyństwa, z uśmiéchającą się epoką, w któréj podług twierdzenia mieszkańców tych brzegów, Homer nauczał i zachwycał ich przodków, szczytnością śpiéwów swoich. Jakież roskoszne wzruszenie powstaje w duszy na widok przysposobień na które patrzymy, a które mają na celu przywrócić cywilizację téj Grecji, któréj ją winni jesteśmy!

»Niedopuszczeni do Czesme, gdzieśmy wylądować mieli, udaliśmy się do Rodu, który przez waleczność Villaretów, Villiersów tak drogo Turków kosztował. Zniewoleni do przebywania w koczowisku na téj ziemi, również pustoszonéj przez okropną chorobę, która na nas tym sposobem zastawiała swe sieci, obmyśliliśmy wkrótce środki udania się do Cypru i Alexandrji.

»Pośród tylu okropności, nie mogłem na Rodzie spuścić z uwagi okoliczności, którą postrzegałem i w innych posiadłościach sułtana: chcę mówić o téj filantropji względem *rodu psiego*, jeśli tak wyrazić się można, skłaniającéj niektórych wyznawców proroka do rozdawania każdego poranku błąkającym się psom chleba, którego bliźnim swoim odmawiają. Widziałem nieszczęśliwą matkę z dwojga dziećmi, błagającą naprózno o cząstkę z uczty która innych biesiadników zajmowała. Pocieszano ją tylko nadzie-

ją że dostanie co w tenczas, jeśli nie wszystkie psy się zbiegną. Niestety! ukazały się wszystkie, a nędzna matka byłaby odeszła bez żadnego zasiłku, gdybyśmy jéj nie byli rzucili *szeląga wdowy*, który podjęła błogosławiąc rękę co ją wsparła, kiedy stojący obok niéj Turek śmiał się z naszego czynu, na który zapewne z politowaniem spoglądał.

»Było nas sześciu Europejczyków przy opuszczeniu Rodu; dwóch wysiadło na ląd w *Larnaca*, trzeci zaś P. Frederyk Catati, również dotknięty zarazą, wolał się udać do Damjetty, gdzie odzyskał zdrowie.

»Wkrótce, ostatni który pozostał z towarzyszów moich, był znaglony przyspieszyć podróż swoją, i zostawił mię samego, w téj krainie niegdyś przez Luzynjanów podbitéj, na wyspie Cyprze, gdzie dostałem febry miéjscom tym właściwéj, któréj stałbym się był bez wątpienia ofiarą, gdyby nie życzliwa pomoc braci Calimeri, Pana Fourcade, konsula austrjackiego i doktora Grolo; lub gdybym był dla większéj jeszcze pewności nie udał się do Alexandrji, miéjsca mego pierwszego pobytu, w ojczyźnie Ptolomeuszów, nad którą miałem ciągle przez lat trzynaście robić badania.

»Uniknąwszy, jak gdyby przypadkiem tylko, niebezpieczeństw które poprzedziły tę epokę, tém większy uczułem zapał w dążeniu do zamierzonego celu przedsięwzięcia mego: sądziłem, iż mogę śmiałe stawić czoło nowym niebezpieczeń-

stwom; serce drżało z chęci przydania nowych materjałów do nabytych już wiadomości o tym kraju, który zasługuje jeszcze bez wątpienia na liczne badania, ale w którym, jak jestem przekonany, nikt aż dotąd nie poruszał ziemi i nie rozpatrywał się w jéj szczątkach starożytnych z taką jak ja stałością.

»Guirchy w Nubji; Carnak w Tebaidzie; Medineh, Lawuara, Banquis w Fayum; Telebaste, Muquedam w Charquieh; Comlarmar nakoniec w Delta, są miéjsca w których kolejnie rozbijałem namioty moje.

»Siedmdziesiąt pięknych posągów, których część zdobi już muzeum Turyńskie, odkrycie w Carnak i w Tebaidzie sześciu pomników nie znajdujących się w wielkim katalogu Instytutu, oraz innych równie szacownych w San, małych świątyń, odosobnionych krużganków, szczątków rozmaitych pomników, zbiór znacznéj ilości nowych napisów, hjeroglifów w charakterach greckich, saraceńskich i łacińskich i t. p. oto są owoce długich prac moich.

»W papiérach moich znajduje się przeszło 6000 rysunków, w których widziéć można przedmioty zupełnie rozwinięte, tak ze starożytności niedawno odkrytych, jak z szczegółów do dzisiejszego Egiptu ściągających się, którego wszelkie zwyczaje zbadałem. Przebywając między krajowcami, których nauczyłem się języka i ubiór przyjąłem, mało szczegółów spuścić mogłem z uwagi.

»Nawet hygjena ich zwróciła na siebie pilną uwagę moją. Uderzony ślepotą, po cztery razy w rozmaitym czasie, szukałem bezskutecznych lekarstw w podaniach ludu tego, który ciemnota, bardziéj jeszcze udręcza niż nieszczęścia. Iluż tam nieszczęśliwych wzrok traci, który przez lepiéj zrozumiane postępowanie odzyskać by mogli. I jabym pewnie był został go pozbawiony, gdyby nie to, iż wiedziony jedynie przez instynkt, użyłem środków łagodzących, i gdybym był późniéj nie wzmocnił osłabionych oczu nieco spirytusowemi kąpielami.

»Zamierzyłem dać poznać mądre urządzenia, które Pasza nowo zaprowadził w administracji swoich obszernych posiadłości; jak umiał uwolnić się od téj legji Albańczyków, którzy tak gwałtownym byli ciężarem dla poddanych jego; wspomnę o szczęśliwych ulepszeniach jakie poczynił w organizacji wojska na sposób europejski, o jego dowcipie, odpowiedziach tak zręcznych częstokroć na niewczesne pytania, jego popularności wyrachowanéj celem poznania bliżéj prawdy, któréj zdaje się szczerze wyszukiwać. Widziałem go często, a mianowicie raz kiedy przejeżdzał do Teb, których właśnie oglądałem zwaliska. Przypuszczony zostałem do złożenia mu hołdu; częstował mnie owocami które jadł, a rozmawiając ze mną, zapytywał o zebrane z pracy mojéj korzyści, od czasu jak w tych skwarnych przebywałem krainach. Zdawał się słu-

chać mnie z przyjemnością i zajęciem, i nazwał mnie *Cravaji françauvi*, *a obou antique* (kupcem francuzkim, ojcem starożytności). Przybywał on, z częścią orszaku swego, odwiedzić mnie w miéjscu samém mych odkryć, którym z uwagą się przypatrywał.

»Obdarzony wielkim charakterem i pełen energji, władca ten zdziwiłby niezmiernie swych dworzan, którzy mniemają że mają wielkie wpływy u niego, gdyby im otwarcie wyznał jak mało ceni ich podłe pochlebstwa: tym to sposobem wyszydził on przesadzone pochwały, które mu oddawał P. Boeti, wynosząc go razu pewnego nad wszystkich zdobywców świata.

»Przytoczę niektóre wiadomości, które uważam za nowe, o Arabach Fellahach, którzy zawsze są rolnikami, tak jak było przed nastaniem obecnego rządu, których jednak los znacznie się polepszył, i których łatwo by było uczynić zupełnie szczęśliwymi. Przywiedzeni do ostateczności przez zbytnią panów swoich chciwość, widziałem tych nieszczęśliwych uniesionych nieraz pierwszym szałem buntu, który oznaczają odgłosem *hiala*, *kiala*, rzucając w górę nieco kurzu lub piasku; nie mają w tém jednakże żadnego innego widoku, oprócz pomszczenia się za nędzę na tych co są jéj sprawcami; wpadają znowu w zwykłą bezwładłość swoją, i wracają pod jarzmo, które z nową cierpliwością znoszą. Ludność ta rozsądniéj prowadzona, przy-

wróciłaby Egiptowi dawną jego obfitość, i uczyniłaby go znowu najpiękniéjszym i najpierwszym krajem świata. Dostrzeżenia te nie są obce widokom Mehemeda Alego.

»Opiszę podróże moje po stepach; dam się w nich widzieć poufałym z Beduinami i Arabami wszelkich pokoleń zaludniających te pustynie. Naśladowałem ich obyczaje, ich ubiory, i rozmaite rodzaje ich przemysłu. Od roku 1820 wakcyana przecisnęła się między Beduinów, gdzie wprowadził ją majtek z Tryjestu, który przez dwa lata znaczny zebrał majątek. Żeglarz ten, którego okręt rozbił się przy brzegach *Bourlos*, znajdował się w najbiedniéjszym stanie, kiedy się dowiedział przybywając do Alexandrji, że doktor Dusap był w ówczas w Kairze. Przypomniawszy sobie że od niego doznał niejakich dobrodziejstw w Adrjanopolu, udał się powtórnie do jego dobroci. P. Dusap, zatrudniony naówczas z polecenia Paszy rozszerzaniem szczęśliwego odkrycia Jennera, mniemał iż nie może mu lepiéj dopomódz jak wtajemniczając go w naukę szczepienia ospy, tak aby majtek sam mógł z tego ciągnąć korzyści. Wyjednał mu następnie firman, do udania się między Beduinow i pasterzy arabskich, dla rozszerzania téj wakcyny która go tak zbogaciła. Od owego czasu, kobiéty nawet, w rozmaitych pokoleniach które on zwiedził, trudnią się szczepieniem i pielęgnowaniem ospy, kiedy tymczasem Fellahowie, odrzucają jeszcze wszelkiemi siłami ten dar nieba; jest to

nieoddzielnéj ciemnoty w któréj lud ten jest pogrążony. Niestety! nie widziemyż tego samego dotąd jeszcze na łonie nawet cywilizacji, i ileż ofiar poświęconych bywa codziennie okropnemu przesądowi, którego nawet ciągła wytrwałość przezwyciężyć jeszcze nie zdołała!

»Arabowie z pokolenia Awuasem, ci dawni mieszkańcy wyższego Egiptu, którym niegdyś władali, posuwają dziś namioty swoje ku wschodnim pustyniom od Quesneh do Syeny; są oni zamożni w bydło, a szczególniéj w wielblądy; poznamy kiedyś może przez jakie wstrząśnienia utracili potęgę swoją. Waleczni i gościnni, nie dali mi nigdy powodu do żalenia się na ich postępowanie; jak tylko zdala postrzegają obcego, idą na jego spotkanie, zapraszają aby się zbliżył, i ofiarują mu mléko i kawę, których przyjęcia odmówić im nie można, gdyżby to ich mocno zasmuciło. Przychodzień zaproszony zostawać musi z nimi przez cały czas skwaru dziennego, dopóki słońce nie zajdzie za horyzont; nie pozwalają mu wtenczas używać własnych żywności, ale musi posilać się wraz z nimi. Przyjęciem gościa w namiotach zwanych *Bet*, zajęte są pospolicie kobiéty. W zamian za gościnność nie lubią przyjmować podarunków, chyba że podróżny ofiaruje je najmłodszym ich dzieciom, co im bardzo pochlebia.

»Botanika nie była również obcą badaniom moim; a zielnik który posiadam, udowodni dokła-

dność opisów moich i ułatwi chemikom rozpoznanie przez rozbiór tego czegom się mógł dowiedzieć o użyciu znacznéj liczby roślin i ich skutkach lekarskich w niektórych przypadkach.

»Nubja, Libja, wszystko co za dni naszych przystępne jest dla podróżnych, wszystko to było przedmiotem badań mojch, nie przepomniałem ani o Szeikach, ani o obłudnych Santonach, żyjących z łatwowierności ludu, zpodlonego przez najobrzydliwszy fanatyzm. Wiadomo na jakie niebezpieczeństwo naraziéby się mógł tam ktoby śmiał znieważać te święte osoby.

»Dosyć obszernie rozwodzę się nad Koptami, którzy przez mnogie posty mniemają okupywać niesłychane występki, do których ich pobudza chciwość pieniędzy i władzy. Nic zresztą, com tylko widziéć mógł, nie uszło méj uwagi.

»Na tém zakończę ten rozbiór pism moich, do których Henryk Salt jeneralny konsul angielski w Alexandrji, jenerał Melkom, szanowny Banks, Lord Belmord, jenerał, Minutoli, Hr. Medon, i kilku innych uczonych z którymi miałem stosunki, zachęcili mię swemi pochwałami; a jeśli, w nagrodę dwudziestoletniéj uporczywéj pracy, w nagrodę niesłychanych utrudzeń, którém znosił z tą stałością jaką tylko prawdziwy zapał natchnąć może, pisma moje otrzymają u ziomków mych dobre przyjęcie, do którego największą przywiązuję cenę, epoki téj życia mego która mi nagrodę taką zjednała, nigdy

bez uczucia szlachetnéj dumy na pamięć nie przywiodę.«

ROZMAITOŚCI.

Obchód małżeński w Atenach. (Wyjątek z opisu bezimiennego autora.)— ....Znajdowałem się u rodziców narzeczonéj, miano wkrótce ruszyć do mieszkania przyszłego jéj małżonka. Dom miernéj powierzchowności zapowiadał wszelako zamożność. Goście zalegali kamienne schody urządzone zewnątrz, a prowadzące na pierwsze piętro. Odgłos cymbałów i bębenków mięszał się z wiwatami i przygrywał obrzędowi. Nieliczni aktorowie tak dobrze oddawali swe role, iż trudnoby było zrozumiéć jeden wyraz w tym chaosie i zamięszaniu. Z trudnością przecisnąłem się przez tłum aż do sali, gdzie ujrzałem nowozamężną siedzącą pośród orszaku jéj przyjaciołek. Dokończano ją stroić; mamka jéj robiła ostatnie poprawki na ogromnéj budowie która jéj głowę zdobiła. Przekonana, przynajmniéj dla siebie, o marnościach świata tego, całą zalotność swoją w ubiorze młodéj swéj pani mieściła: radość błyszczała w jéj oczach za przydaniem każdéj nowéj ozdoby do dziwacznego tego stroju; a niekiedy klękała przed ukształconym swemi rękami wzorem, i w rozśmiészającém uniesieniu, oczekiwała pochwał obecnych gości. Po

wierzchowność młodéj małżonki była jeszcze komiczniéjsza: miała ona lat ośmnaście, rysy twarzy zimno regularne i wyraz zamyślenia. Oczy jéj były czarne i małe; ale mniemano iż je powiększą i więcéj im nadadzą charakteru, przedłużając oba końce jéj powiek, i powłócząc rzęsy czarnym kolorem. Jéj naturalna cera znikła pod warstwą białéj i różowéj farby, a trzypiętrowe ubranie głowy dźwigało amfiteatr z kwiatów, papiéru złoconego, nawłóczonych na sznurek cekinów i t. p. Ubiór ten ma oznaczać posag małżonki. — Po skończeniu toalety, zaczął między zgromadzeniem krążyć półmisek przeznaczony na zbiéranie dla niéj składek od biesiadników, które ona do rąk odbiéra. Z zachodem słońca, całe zgromadzenie zaczęło się poruszać. Zaledwie nowozamężna przyciśniona ogromném rusztowaniem które na jéj głowie zbudowano, i utrzymywana pod ręce przez dwie z swych towarzyszek, ukazała się w górze schodów, zaśpiéwano epitalamjum, czyli rodzaj djalogu, nóconego głosem nosowym, przy towarzyszeniu najdziwaczniéjszych giestów. Przed zstępującą ze schodów bohatérką obrzędu, szło dziecię niosące podniésione w górę zwierciadło, aby mogła miéć roskosz przypatrywania się powabom swoim. Uważałem iż bardzo mało korzystała z téj pobudki do zalotności; zdawała się tylko być uciążoną niekształtnym swym ubiorem. W czasie postępowania orszaku, tak porządnie uszykowanego,

jak tylko pozwalała ciasność ulic które przebywano i huczna biesiadników radość, rzucano przed idącymi kwiaty, a z odgłosem instrumentów łączyły się pełne nadętości wynurzenia zwyczajnych w takich zdarzeniach życzeń, których podanie długą zachowało litanję. Orszak, poprzedzony pochodniami, przybył po wielu zboczeniach z drogi, do domu małżonka.

Domowy despotyzm dawnych Greków, dochowuje się jeszcze pomiędzy ich potomkami. Surowe prawa *gyneceów* przeżyły obyczaje i religję które je ustanowiły. Wchodząc na dziedziniec domu tego, zdziwiony zostałem widząc zamiast spodziéwanych oznaków radości i hucznych życzeń, jakąś martwość i nieruchawość, któréjbym między siedmdziesięcioletniemi metafizykami nie znalazł. Pan młody, bronzowéj cery, którego wiek zdradzało nieco marszczek, siedział pod cieniem wiązów i kasztanów. Rozmyślałże o sonecie na pochwałę wdzięków swéj przyszłéj, lub o jakiéj teatralnéj scenie na którą wprzód przygotować się trzeba było? Nie, był on w zachwyceniu pod brzytwą balwierza swego, a przyjaciele jego chwalili na wyścigi biegłość artysty. Po skończeniu operacji i namaszczeniu pana młodego wodą różaną od stóp aż do głowy, zbiérano pomiędzy zgromadzeniem takąż samą składkę jak dla oblubienicy jego; wszystko odbywało się z oziębłością, i nie ujrzałem najlżéjszego uśmiéchu na ustach młodzieży weselnéj. Nowozamężna

która w czasie tych przygotowań, zostawała wraz z towarzyszkami w jednym zakącie dziedzińca, z przykładną bardzo cierpliwością, widząc swego małżonka i pana gotowego na jéj przyjęcie, powstała z siedzenia swego i postąpiła ku domowi małżonka: poruszenie to żadnego na nim nie uczyniło wrażenia; nie raczył jéj nawet powitać, i zachował ciągle niezachwianą obojętność, dopóki orszak niewiast nie przebył progu mieszkania. W krótce (nie zrozumiałem wcale téj sceny) wybiegł z pośród tłumu co go dotąd przed wzrokiem oblubienicy zasłaniał, a kiedy na nowo zaczęto śpiewy weselne, wszedł do domu, zostawiwszy nóż swój we drzwiach.

Wszedłszy do sali z resztą towarzystwa, bardzo byłem zgorszony widząc małżonkę siedzącą o trzy piędzi niżéj od męża, na krześle które dla obojgu było przeznaczone. Krewni i przyjaciele zasiedli obok nich, i przez kilka minut ogólne panowało milczenie. Małżonek nadymał się i puszył; ona zaś zdawała się być pokorną i zadowoloną swym stanem; w jéj rysach wszelako nie było widać żadnego wyrazu szczęścia: co do osób składających towarzystwo weselne, każdy zamiast zajmować się nowożeńcami lub im zazdrościć, zdawał się raczéj winszować sobie, iż się w ich miéjscu nie znajdował. Tymczasem miano rozpocząć obrzęd religijny, kiedy spojrzenie przyjaciela mego oznajmiło mi że wypadało abym wyszedł. Widząc że i inni goście

wynosili się kolejnie, po złożeniu owych powinszowań, wyszedłem za niemi, i ujrzałem się pośród tłumu który na otwartém powietrzu napełniał dziedziniec wrzaskami swemi.

Odkrycie szczeki skamieniałéj największego ze zwiérząt znanych. — Na jedném z przeszłorocznych posiedzeń Akademij umiejętności w Paryżu, Radca Stanu Cuvier przedstawił rysunek nadesłany mu przez P. Schleier — Macher, dyrektora w hrabstwie Darnestad, wyobrażający szczękę ogromnego i nieznanego zwierza. Znajdowano już nieraz dawniéj zęby dosyć podobne do tych jakie są w owéj szczece. Zęby te, kwadratowe i z dwoma prostopadłemi wzniosłościami, podobnie jak u tapira, doprowadziły na przypuszczenie przedpotowego istnienia olbrzymiego rodzaju tych zwiérząt. Odkrycie P. Schleier — Macher wywiedzie z błędu naturalistów. Zwiérz którego on znalazł tak szacowne szczątki należał do rodzaju nowego, a wymiary jego były istotnie nadzwyczajne. Przypuszczając w istocie iż ciało jego było tak małéj objętości względem głowy jak u hippotama (u którego ze wszystkich czworonożnych zwiérząt najmniéjsza jest proporcja głowy do całego ciała) długość jego całkowita wynosiłaby stóp 19. Aż dotąd znany najogromniéjszy zwiérz czworonożny był olbrzymi leniwiec *Megalonix*, który jednak tylko 12 stóp miał długości.

Szczeka o któréj mówimy, znaleziona została w Eppenheim, kantonie Arrey, na prawym brzegu Renu w kraju Darnestadt.

Rysunek przesłany P. Cuvier jest wykonany w czwartéj części wielkości naturalnéj. P. Cuvier kazał go przerysować w wielkości naturalnéj.

Harem maurytański w Rabot na przeciwko Sale (w Ces: Marokańskiém). — Harem ten leży nad morzem na skale, równie jak i letnie mieszkanie sułtana, i podobny jest raczéj do psiarni, aniżeli do miéjscà przez damy zamieszkanego. Pokoiki kobiét mają tylko po 8 stóp długości, a 6 st. szerokości. Co wieczór zamyka drzwi czarny eunuch na żelazne rygle, i otwiéra je znowu rano. Na środku dziedzińca znajduje się wodostryk, z którego wodę prowadzą do wielkiéj sali. Tam w ogromnéj kamiennéj miednicy umywają się z rana, kąpią i ubiérają uroczyście piękności Haremu.

Palące się pola. — W Azji znajdują się podobnie jak we Włoszech *Campi Phlegraei.* Niedaleko od Ouromsti, miasta u stóp gór czerwonych w małéj Bucharji leżącego, znajduje się pole mające 100 Li obwodu (*). Pole to okryte jest

(*) Li, jest taka odległość z któréj jeszcze słyszeć można głos ludzki.

lekkim popiołem; rzuciwszy tam kawałek drzewa, ukazują się natychmiast płomienie i drzewo pali się bardzo szybko. Rzuciwszy zaś kamień, powstaje w tém miéjscu dym czarniawy. W zimie nigdy tam śniegu nie widać; a ptaki nie odważają się tamtędy przelatywać. Miéjsce to nazywają mieszkańcy *Palącém się Polem.*

Rzeka Kara-Suh. — Jest to bez wątpienia *Choaspes* starożytnych, przezto sławny iż dostarczał wody, któréj tylko perscy królowie używali. Zwyczaj ten zachowali tak ściśle, iż nawet wybiérając się na najdalsze wyprawy, wodę tę brali z sobą. I tak Herodot świadczy: iż Cyrus przeciw Babilonowi miał z sobą na wozach wodę z Choaspesu w srébrnych naczyniach zachowaną. Milton żartuje z tego, ale popełnia błąd lub dopuszcza się samowolności poetyckiéj, utrzymując, że tylko za napój dla królów służyła, zamiast, iż królowie tę tylko wodę pijali; i godném jest uwagi, iż kiedy wszyscy mieszkańcy Kermanszahu z *Aub-Dedungu*, gdzieśmy konie poili, i ze zródła Aubi-i-Hassan-Khan wodę pili, syn królewski i harem jego, miał wodę z rzeki *Kara-Suh.* Kosztowaliśmy jéj razu pewnego: była tak smaczna, iż musi być przyjemną nawet rozpieszczonemu gardłu szachów.

(*Z podr. Buchinghama do Azji.*)

List pewnego Anglika o podróży P. Caillé. — Z Londynu...... 1828. Dziwią się powszechnie, dla czego dzienniki paryzkie umieszczają tak mało szczegółów, i to szczegółów nie wiele zajmujących o podróży P. Caillé do Tombuktu. Samo nawet towarzystwo jeograficzne, na posiedzeniu publiczném, przestało na pochwaleniu odwagi wędrownika, na powinszowaniu mu pomyślnego skutku podróży, i zawiadomieniu o jéj kierunku; ale na tém wszystko skończono. W braku zatém więcéj zajmujących wiadomości, udzielę ci o ziomku twoim niektórych ciekawych szczegółów, które nam nadesłane zostały przez korrespondenta angielskiego w Paryżu. Będziesz je czytał jak się spodziéwam z przyjemnością. Zabawnie to jest, że ja ci donoszę o tém, co się dzieje w twoim własnym kraju, i uwiadamiam o rzeczach, które mogą pochlebiać miłości własnéj narodu waszego, albo wpływać na pochwałę waszą. Oto jest co mi donosi nasz korrespondent.

»P. Caillé przedstawia uderzającą niezmiernie sprzeczność z wielu innymi wędrownikami, postępowanie bowiem jego jest proste i bezinteresowne. Urodzony w Roszelli, użyty on był przy brzegach Afryki jako kommissant kupiecki, kiedy powziął zamiar odbycia podróży, za którą towarzystwo jeograficzne wyznaczyło nagrodę. Zaczął się uczyć po arabsku, i zasięgał jak najściślejszych wiadomości o rządzie i obyczajach

ludów które chciał zwiedzić. Dowiedział się, że tylko pod względem religijnym były one dzikiemi. Fanatyczni ci muzułmanie uważają za swój obowiązek nawracać do islamizmu każdego cudzoziemca, któryby przez przypadek wpadł w ich ręce; a w razie niedopięcia zamiaru bez miłosierdzia go zabijają.

»P. Caillé ruszył z nad brzegów Afryki i zagłębił się w jéj środkowe kraje, wioząc z sobą mały ładunek towarów. Przybrał on ubiór krajowy, i kiedy już daleko był od osad europejskich, zaczął wyznawać islamizm; pragnąc bowiem koniecznie dopiąć celu zamierzonego, nie wahał się nad przyjęciem i stroju i zwyczajów mahometańskich. Dla zjednania sobie większéj ufności, opowiadał on następujące szczegóły Afrykanom: Miał się urodzić w Egipcie, i w młodym wieku uwieziony został z armją Bonapartego; Francuzi zawiedli go do Europy, i nie dozwolili wyznawać religji ojców, a nawet zapomniał języka ojczystego. Okoliczność tę przydawał dla usprawiedliwienia niebiegłości swojéj w języku arabskim. Mówił następnie, że pan jego, bogaty kupiec francuzki, wziął go z sobą na brzegi Afryki, i że tam dopiéro znalazł sposobność do ucieczki. Największą jednak zawsze miał obawę aby niepopaść w ręce niewiernych, i dla tego postanowił przebyć środkową Afrykę, aby się dostać do Egiptu.

»Powieść ta zwykle pożądany sprawiła skutek; ale rozbójnicy zabiérali się niekiedy do małego ładunku jego. W ówczas otwiérał on koran i zaczynał odczytywać który rozdział téj świętéj xięgi; uważano go więc za świątobliwego człowieka, i nieważono się łupić jego własności. Krótko mówiąc, przezwyciężył on niezliczone trudności, wycierpiał długą i niebezpieczną chorobę, i nakoniec przybył do Tombuktu pełen najżywszéj radości. Wiedząc jak przesadzone były wieści o tém tajemniczém mieście, nie zdziwił się bynajmniéj, znalazłszy w niém około 12,000 ludności. Domy wszystkie składały się tylko z dolnego pomieszkania, na wzniesieniu wystawionego. Mieszkańcy składają się z dwóch rodów, Maurów i Murzynów: piérwsi są oświeceńsi jak ostatni. Uderzył ich naprzód mocno widok człowieka białego; widząc go jednak czytającego koran, zbliżyli się i okazali mu wiele względów.

»P. Caillé pisał notatki swoje pomiędzy wierszami exemplarza koranu którego używał: ale te białe przestrzenie wkrótce się zapełniły; w ówczas zaczął pisać na kawałkach papiéru, które kładł między karty swéj xięgi. Postrzeżono go czasem piszącego, i w ówczas wszyscy obecni najmocniéjsze okazywali zadziwienie.

»W środku Afryki lud jest mało ucywilizowany, i niedokładne tylko ma wyobrażenie o krajach i narodach obcych. Mniemają tam, że

w odległych krainach znajdują się potężni czarownicy, sprzymierzeni z djabłem, co im nadaje moc odkrywania ukrytych skarbów, nadewszystko w okolicach Tombuktu, gdzie takowych, jak oni utrzymują, ma się wiele znajdować; dla tego każdy cudzoziemiec jest w ich oczach czarownikiem, przybywającym dla wykradania im skarbów. Podług ich rozumienia koranu, jest to uczynkiem chwalebnym zabić każdego niewiernego, który się nie chce nawrócić. Oto są przyczyny niebezpieczeństwa, na jakie był narażony P. Caillé w Tombuktu.

»Zapewnia on, iż okolice tego sławnego miasta są niezmiernie nieurodzajne. Woda jest przedmiotem pierwszéj potrzeby w klimacie tak gorącym, a przecież miasto leży o 5 mil od rzeki. P. Caillé mniema, iż Tombuktu może być uważane jedynie jako miasto składowe. Nie wątpi on, iż gdyby handel miał upaść w téj części świata, lub gdyby karawany zmieniły drogę, Tombuktu wkrótce by upadło, ponieważ mieszkańcy oddalili by się na brzegi rzeki. W mieście tém znajduje się tylko woda dészczowa, którą zachowują w cyternach, a która ma smak najniegodziwszy. Zamiast drzewa do opału, używają gnoju wielbłądziego. W przechadzkach swoich około miasta, P. Caillé ściągał na siebie ciekawość niektórych zamożnych kupców, i wkrótce odkrył, z pytań jakie mu zadawano, pobudki téj obawy, jaką obecność jego sprawia-

ła. Miano o nim podejrzenie że jest ajentem kupców nadbrzeżnych, i że dla tego tylko przybył, aby poznać stan czynności hadlowych Tombuktu.

»Podróżny nasz powziął także niejakie wiadomości o nieszczęśliwym majorze Laingu. Podług twierdzenia mieszkańców Tombuktu, major był najpiérwszym białym człowiekiem, jakiego w tém mieście widziano. Zabawiwszy tam przez miesiąc, opuścił Tombuktu, wracając na brzegi Afryki, ale w drodze umarł. Co do rodzaju śmierci jego, nie udzielono Panu Caillé żadnego objaśnienia. Później dopiéro dowiedział on się, iż oddaliwszy się około 48 lieu od Tombuktu, P. Laing został nagle obskoczony przez bandę muzułmanów, którzy go zmusili do odmówienia modlitwy na cześć proroka; kiedy zaś major nie chciał tego uczynić, porznięto kawał materji na wązkie pasy, pozszywano je i tak nieszczęśliwego wędrownika uduszono. Zdaje się, iż P. Caillé zebrał te szczegóły w tém samém miéjscu gdzie zbrodnia popełnioną została.

»P. Caillé przepędził miesiąc blisko czasu w Tombuktu. Bussola, jedyne narzędzie jakie mu pozostało, służyło mu za przewodnika w jego wycieczkach, i nawet dopomogło mu do ułożenia mappy swojéj podróży, którą odrysował na kartach koranu. Gdyby rysunki te odkryto, wziętoby je bez wątpienia za znaki magicznych

operacji, i byłby niezawodnie śmiercią ukarany, albo zatrzymany przez resztę życia.

»W jedném wielkiém mieście niedaleko od Tombuktu, P. Caillé widział ajentów rządcy który pobiéra podatki od wartości sprzedawanych w kraju towarów. Podróżny widział także rzékę, która podobnie jak Nil, zaléwa i uzyznia swe brzegi.

»Powrót P. Caillé niemniéj jest ciekawy jak reszta podróży jego. Ładunek który miał z sobą, stał się w końcu bardzo szczupłym. Przebył on pustynie na wielbłądzie, i wiadomo, że przybył do konsula francuzkiego w Tangerze, pod postacią ubogiego derwisza. Oto są główniéjsze szczegóły, jakie mogłem zebrać z kilku rozmow, które z nim miałem, lub jakie słyszałem go udzielającego ciekawym, którzy zapytywali go czasem nawet aż do natręctwa. Wszystkie odpowiedzi jego oznaczają człowieka obdarzonego znakomitym rozsądkiem, i dalekiego od szarlatanerji tylu innym podróżnym właściwéj. Zajęty jest teraz opisem podróży swojéj, który jak się spodziéwają powszechnie, udzielony będzie publiczności w całéj prostocie pierwszéj redakcji swojéj.

(*Universel.*)

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFJI.

ROSSJA. Wkrótce otworzoną będzie w Odessie szkoła języków wschodnich.

— W obwodzie Tomskim w Syberji znaleziono w 30 miéjscach ślady złota.

— Na tegoroczném posiedzeniu komitetu górniczego w dniu 12 kwietnia, naczelny dyrektor hutnictwa P. Mensch, mówił między innemi o zasługach Wernera i Alex. Humboldta w geognozji; z tego powodu zawiadomił towarzystwo, że P. Humboldt w przeciągu bieżącego miesiąca przybędzie do Petersburga, i że z nim w towarzystwie Berlińskiego professora Rose, zwiedzi Ural aż do Tobolska, we względzie geognostycznym. Górnik naczelny Sobolewski uwiadomił towarzystwo w piśmie swojém o platynie, że teraz w Rossji nierównie więcéj dobywają tego metalu, niżeli we wszystkich dawniéjszych osadach Hiszpańskich w Ameryce.

ANGLJA. Podług doniesień z przylądka Dobréj Nadziei, przed rokiem pisanych, potwierdza się wiadomość o zamordowaniu króla Szakka. Zamordowali go bracia jego Dingaan i Umslangaan, a zwłoki rzucili wilkom do pożarcia. Trzeci brat Unguati ogłosił się niepodległym, ale zginął z 2,000 wojska, pobity od brata Dingaana.

— Donoszą z Madagaskaru, że wyspa ta znajdowała się na początku r. b. w smutnym stanie; od śmierci ostatniego króla Radama, wszystko otrętwiało, nawet szkoły podupadły. Między sądownictwem i wojskiem panuje zawiść; królowa wydaje okrutne rozporządzenia.

PRUSSY. Spodziewany w Warszawie uczony Alexander Humboldt, przeprawiwszy się przez Haf, udać się miał w podróż do Rossji przez Kłajpedę.